Nr. 5. Maj 1899 r. Rok VII.





Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

W Warszawie prenumerować można: Pan Andrzej Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krakowskie Przedmieście.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej

Nadesłane datki (do 8. kwietnia 1899).

Na Misye Afrykańskie: Ks. N. N. na 200 Mszy ad inten. 200 rsb. = 254 złr., p. Binerowski ze Schwetz na 11 Mszy św. 11 mk. = 6 złr. 38 ct. (3 za ś. p. Antoninę, 1 za ś. p. Roberta, 1 za ś. p. Annę, 2 za dusze bez ratunku, 2 ad inten.); Jan Miłota na 1 Mszę do Serca Pana Jezusa 2 mk. = 1 złr. 16 ct.; pani B. W. z Warszawy przez p. Gertnera 11 złr. 32 ct.; N. N. od N. N. na 12 Mszy św 20 złr. (1 za rozwój Kościoła w Afryce, 1 ad inten. Stanisława, 1 ad inten. Józefy, 1 za chore osoby, 1 za ś. p. Juliusza, 1 za ś. p. Joannę, 1 za ś. p. Ferdynanda, 1 za ś. p. Aleksandrę, 1 za ś. p. Brygidę, 1 za ś. p. Agnieszkę, 1 za ś. p. Hannę, 1 za ś. p. Wiktoryę); Hr. Mycielska z Wolsztyna 10 złr; przez p. Wilk Wiktorya Duck z Königshütte 40 mk. = 23 złr. 20 ct. i na 20 Mszy ad inten. 20 mk. = 11 złr. 60 ct.; przez p. Wilkową na 2 Msze św. ad inten. 3 mk. = 1 złr. 74 ct. i na 7 Mszy św. 7 mk. = 4 złr. 6 ct. (1 za ś. p. Mateusza i Elżbietę Duck, 1 za ś. p. Antoniego Pietzka, 1 za ś. p. Sylwestra Pietzka, 1 za ś. p. Karolinę Pietzka, 1 za ś. p. Tomasza Weindich i żonę, 1 za ś. p. Jana i Józefę Heiduk, 1 za dusze w czyścu); Klemensa i Amalia Gryneczeli 2 rsb. = 2 złr. 64 ct.; przez p. Ziob z Bytomia: z Lipin 2 mk, F. O. z Lipin 70 fen., Ernestyna Kindler 70 fen., Izydorczyk 1 mk., Ozimek 50 fen., Mak 2 mk., Józef Sokoła 1 mk., razem 7 mk. 90 fen. = 4 złr. 56 ct.; przez p. Ziob na 3 Msze św. ad inten. 6 mk. = 3 złr. 48 ct.; razem 354 złr. 4 ct.

Na wykup i ochrzczenie niewolników: Jan Jabłonka 3 mk. = 1 złr. 74 ct.; przez p. Wysocką od p. Z. z Grodna 10 rsb. = 12 złr. 70 ct.; razem 14 złr. 44 ct.

Na posąg Niep. Dziewicy: N. N. 10 złr.

Na chléb św. Antoniego: J. Łuczko ze Lwowa 50 ct.; N. N. 3 złr.; przez p. Zioba od Józefa Warzie z Bytomia, od Śmiejowskiego i Pietruszki 5 mk. 50 fen. = 3 złr. 18 ct.; przez p. Wiłk 2 mk. — 1 złr. 16 ct.; razem 7 złr. 84 ct.

Na Drukarnię Apostolską: Józef Kałuża i Jadwiga Piela 2 mk. = 1 złr. 16 ct.; razem 1 złr. 16 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **386 złr. 48 ct.**

Dopłaty do „Echa“: W. Pilchówna 38 ct.; Dr Jakesh z Hruszowa 38 ct; SS. Karmelitanki z Przemyśla 38 ct.; p. Michałowska 38 ct.; razem 1 złr. 52 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Wysłuchanie nowenny 9-ciu wtorków; wyzdrowienie jednej osoby; błogosławieństwo dla domu i powrót dziecka do zdrowia.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Filia Monachium. Pod wezwaniem opieki Ś-go Józefa założoną została filia Sodalicyi Ś-go Piotra Klawera dnia 1 marca w Monachium przy ulicy Prinz Ludwigstrasse L. 2, naprzeciw kaplicy Przenajśw. Sakramentu, przez generalną Kierowniczkę i jej sekretarkę. Pani Lohmeier, gorliwa zelatorka Sodalicyi, przybyła umyślnie z Mering, aby nam w urządzeniu mieszkania tej stacyi z całą gorliwością dopomódz. Jej c. k. Wysokość księżna Ludwika przyjęła tego samego dnia naszą czcigodną Panią hrabinę na audyencyę. W niedzielę 5 marca stowarzyszenie robotnic miało generalne zebranie w katolickiem kasynie przy Barerstrasse 7. Za zezwoleniem Wielmożnego Prezesa Dra Kellnera i honorowej prezesowej księżny Oettingen-Spielberg, hr. Ledóchowska przemówiła krótko do zebranych robotnic, które ją bardzo uważnie słuchały.

W poniedziałek d. 6 marca o godzinie 8 wieczór odbyło się zgromadzenie w wielkiej sali rzeczonego kasyna, gdzie się do tysiąca osób zgromadziło. Jej

ECHO Z AFRYKI.

Maj 1899. Rok VII. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891)*.

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Pismo Jego Eminencyi Kardynała Rampolla.

Rzym, dnia 26 lutego 1899.

Wielce Szanowna Pani Hrabino!

Z prawdziwą radością odebrałem list Pani hrabiny i równocześnie przesłane egzemplarze *Echa z Afryki* i *Małą biblioteczkę Afryki*. Egzemplarze, przeznaczone dla Ojca Świętego, zostały Mu wręczone. Jego Świątobliwość przyjął je łaskawie i wyraził swoje całkowite uznanie o gorliwem działaniu Sodalicyi św. Piotra Klawera. W szczególności zaś Jego Świątobliwość pochwalił założenie drukarni dla wydawnictwa dzieł pożytecznych misyom afrykańskim. Dla Pani hrabiny i wszystkich poszczególnych członków Sodalicyi, Ojciec Święty błaga o niebiańskie łaski i udziela z całego serca swe apostolskie błogosławieństwo. Ja zaś korzystam ze sposobności, by powtórzyć wyrazy najgłębszego poważania, z jakiem jestem Pani hrabiny

Sługą

M. Kardynał RAMPOLLA.

Rzut oka
na działalność misyjną Kościoła katolickiego w Afryce w r. 1898.

Jakżeby serca nasze, jako wiernych dzieci Kościoła katolickiego nie miały odczuć serdecznej wdzięczności ku Bogu i spotęgować jeszcze gorliwości dla dzieła nawracania nieszczęśliwych potomków Adama, widząc, co ta matka nasza, Kościół katolicki, zdziałał przez rok ubiegły w tej tak długo opuszczonej i w ciemnościach pogrążonej Afryce.

W Abissynii zdołali wreszcie OO. Lazaryści przezwyciężyć cierpliwością i ufnością w Boga niesłychane trudności, aby objąć na nowo przed laty opuszczone stacye misyjne. Ojciec Coulbeaux, przełożony tej misyi, mógł osiąść w Gouala, mając od Negusa Menelika zapewnienie, że może liczyć na jego cesarską opiekę i życzliwość. Współpracownik Ojca Przełożonego, Ojciec Picard, stacyę Alitiena do życia znowu powołał.

W północnej Afryce, Msgr. Combes, ten gorliwy współpracownik i następca kardynała Lavigerie na stolicy biskupiej w Kartaginie, poświęcił z wielką uroczystością nową katedrę w Tunisie, co niezaprzeczenie jest wielce radosnym objawem postępu wielkiego dzieła ś. p. kardynała Lavigerie. W kilka dni potem metropolia algierska opłakiwała zgon sędziwego swego pasterza Msgr. Dusserre. Była to śmierć apostoła, prawdziwego sługi Bożego, to też wielką boleść owieczek Jego koiła nadzieja, że ten wierny pracownik poszedł po zasłużoną nagrodę, zostawiwszy po sobie dobrze uprawioną winnicę Pańską.

W apostolskim wikaryacie Sahary, Msgr. Hacquard, jeden z najukochańszych synów kardynała Lavigerie, bardzo solennie objął godność biskupią w Timbuktu, jako pierwszy biskup nowej metropolii w tem ogromnem powierzonem mu misyjnem terytoryum.

Niezmiernie wzruszającemi są wiadomości, które nas dochodzą z Afryki aequatoryalnej. Ludy tam spragnione i łaknące prawd zbawiennych chrystyanizmu cisną się tłumnie do stóp misyonarzy, a ci, nad tem tylko boleć muszą, że nie są dość liczni i materyalnie dosyć zasobni, by módz wszystkie te łaknące zbawienia dusze niebu pozyskać.

Na wielkiej wyspie Madagaskarze OO. z Kongregacyi Ducha Ś-go zostali współpracownikami OO. Jezuitów i Lazarystów, pracujących tamże z wielkim pożytkiem. Msgr. Corbet mianowany został apostolskim wikaryuszem północnej części wyspy, która to OO. z Kongregacyi Ducha Ś-go jako obszar misyjny przydzieloną została. Jest to nowe pole pracy dla tych, już tak wielką część czarnego kontynentu ewangelizujących synów Ojca Libermanna. Cudowną prawdziwie nazwać można działalność tych misyonarzy w Ubangi, w krainie zamieszkałej przez najdzikszych ludożerców, prawdziwych „hyen rodzaju ludzkiego“. Tam to nieustannie, co dnia, co godziny narażeni są ci pracownicy apostolscy na śmierć okrutną, nic ich jednak nie odstrasza, niewzruszeni pozostają na tym ciężkim posterunku. „Mniejsza o to — pisał przed śmiercią jeden z tych misyonarzy — czy ciało moje będzie pokarmem dla dzikich Bondjosów, bylebym ja dusze ich

niebiańskim nakarmił pokarmem". Niedawno temu, bo dopiero w sierpniu, jeden z pracujących tam misyonarzy, ogólnie lubiany brat Seweryn, został w zdradziecki sposób przez ludożerców zamordowany. Krew jego woła do nieba, ale nie o pomstę — woła o łaskę i miłosierdzie dla tego biednego zaślepionego ludu. Krew ta użyźni cudownie tę niewdzięczną rolę, bo „krew męczenników, to nasienie chrześcijaństwa".

Zaiste zaciętą jest walka, którą Kościół katolicki w czarnym kontynencie staczać musi, zły duch wszystkie siły wytęża, by mu szkodzić, gdzie tylko może. I tak w apostolskim wikaryacie Górnego Nigru leżąca stacya Alla, założona z bardzo wielkiemi trudnościami, a teraz ciesząca się pełnym rozkwitem, pod opieką Lyońskiego Towarzystwa misyjnego, została 3 października przez krajowców doszczętnie zniszczoną. W innych znowu obszarach tegoż samego Towarzystwa, na Wybrzeżu Złotem, śmierć nieubłagana przerzedziła mocno już tak bardzo nieliczne grono misyonarzy.

Przypatrzmy się, jak oni wszyscy walczą, cierpią, ale zwyciężają: Jezuici w zabójczym klimacie Zambezi, Oblaci Niepokalanego Poczęcia w kraju Basutów, teraz głodową klęską strasznie nawiedzonym, Oblaci Ś-go Franciszka Salezego nad rzeką Oranje, który to obszar teraz do apostolskiego wikaryatu wyniesiony został, dalej Benedyktyni, posuwający się coraz głębiej w południowym Zanzibarze, Pallotyni w Kamerunie i inne Zgromadzenia misyjne, nie ustępujące w niczem zbawiennej działalności wyżej wymienionych Zgromadzeń.

Tak, Bogu dzięki, jutrzenka zbawienia już i dla Afryki zaświtała — lecz oby się tam stał dzień jasny! Trzeba jeszcze daleką przebiedz drogę — *Grandis adhuc restat via!*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Jezuickie misye nad dolnym Zambezem.

Boroma, d. 11 września 1898.

Jaśnie Wielmożna Pani!

Z radością dowiaduję się z „Echa", że Sodalicya Ś-go Piotra Klawera rozwija się coraz pomyślniej, widoczny to dowód, że Boska ręka kieruje tem świętem dziełem. W naszej misyi trwa ciągle wielka śmiertelność; ostatniego miesiąca zmarł Braciszek w Chumbango. Wielebny Ojciec de Moura został przeniesiony do Mokau, jego zaś następcą jest Wielebny ks. Moreira, który w przyszłości osiedli się w Boroma, a nie w Quilimane. Mnie pozwolono udać się do Europy na rok jeden wypoczynku, ale przy tak wielkim braku księży nie będę mógł z tego korzystać, chociażby tu nawet

nówi misyonarze przybyli; klimat bowiem tutejszy i różne za tym idące choroby, jakoteż konieczność wyuczenia się miejscowego języka wymagają pewnego czasu, aby się stać użytecznymi. Prace nasze są bardzo mozolne, nie tyle w nawracaniu murzynów, o ile dla ciągłego czuwania nad nawróconymi. Jeśli w Piśmie św. stoi, że „szatan jest jak ryczący lew, który szuka kogoby połknął“ — to panuje on wszechwładnie tutaj w Afryce, gdzie spokojnie przez setki lat cieszył się swemi zdobyczami, dziś powoli wymykającemi się z pod sideł jego.

W każdą niedzielę i święto jest u nas kazanie, a popołudniu katechizm. Zaś każdego dnia w trzech innych różnych miejscach wykłada się także katechizm, a co rok trzechdniowe rekolekcye Ś-go Ignacego przygotowują każdego z osobna do św. spowiedzi i komunii, a pomimo tego nie samo złoto ztąd wychodzi. Ponieważ Wielebny ks. Vollers do Zumbo został zawezwany, jestem tu sam z ks. Friedrichem. W tym roku jeszcze żadnego dorosłego czarnego nie ochrzciłem, chociaż wszyscy już od kilku lat główne zasady religii znają, mam jednak nadzieję ochrzcić wielu w dzień Wszystkich Świętych w nowym kościele. Ja przez dzień tak zajęty jestem, że brewiarz mogę tylko w nocy odmawiać i dlatego wątpię, czy będę na przyszły rok w Europie. Pomimo tego jestem zupełnie zdrów, a śmierć tak tutaj jak wszędzie spotkać mnie może. Tego roku znowu nam blisko 12 dzieci umarło i przeważnie na zapalenie płuc, suchoty, wodną puchlinę, dwoje na trąd. Ta ostatnia choroba jest już we krwi u wielu, poznaje się ją przez mały znak na skórze i jeśli to biedne dziecko o tem nie wie i zje jaką zakazaną przy tej chorobie potrawę, trąd zaraz widocznie i gwałtownie występuje. — Listonosz czeka, kończę to pismo moje życząc zdrowia JWPani hrabinie, a polecając się Jej pobożnym modlitwom.

Zostaję z najgłębszym szacunkiem oddanym sługą w Panu

Ksiądz Hiller, *S. J.*

Lyońskie Towarzystwo misyjne.

Cape Coast Castle, 10 października 1898.

Czcigodna Pani Hrabino!

Przyznaję, że się bardzo opóźniłem z odpowiedzią na poczciwy list Pani hrabiny, jakoteż z podziękowaniem dla wszystkich dobrodziei naszych za hojny dar odebrany za poświadczeniem Ojca Poirier, ale natychmiast rozesłałem rozmaitym stacyom naszym imiona, które litościwi ofiarodawcy pragną nadać swym chrzestnikom i doniesiono mi dziś właśnie, że wszyscy ci otrzymali już Chrzest św. W ostatnim liście moim z miesiąca lutego może zanadto rozpisałem się o szczęśliwem odbudowaniu naszej stacyi w Saltpond. Niestety krótko trwała radość i piękne nadzieje moje zamieniły się w najgłębszą boleść. Kilka tygodni później, to jest 14 kwietnia, gdy

fabryka znacznie już postąpiła, nadeszła wiadomość, że Przewielebny Ojciec Wade, odnowiciel tej stacyi, ciężko zachorował. Nazajutrz statkiem udałem się do miasta dla pielęgnowania chorego, lecz zbliżając się do portu ujrzałem na szczycie zamku powiewającą chorągiew żałobną, oznajmiającą mi, że za późno przybywam. Ukochany współpracownik zmarł przed godziną. Ujrzałem go już na łożu śmiertelnem, otoczonego chrześcijanami i wonieją cem kwieciem.

Oddawszy cześć należną drogim zwłokom zmarłego, posłyszałem, że OO. Méder i Gumy przybyli zastąpić tę próżnię i pomódz Ojcu Stéber towarzyszowi nieodżałowanego Ojca Wade. Odjechałem do Cape Coast, zostawiając tych trzech Braci moich, w najlepszem zdrowiu, pełnych zapału do czekającej ich pracy. Zaledwie upłynęło dni ośm, donosi mi Ojciec Méder, że OO. Gumy i Stéber zagrożeni są ciężką febrą. Nie mogąc oprzeć się smutnym przeczuciom, udałem się tego samego dnia do Saltpond, zastałem chorych w stanie groźnym, pomimo najtroskliwszej opieki doktora i nas wszystkich, mimo gorących modlitw i łez dobry Bóg zabrał sobie tych pracowników w chwili, gdy dzieło Jego tak ich tu potrzebowało. Opłakiwany Ojciec Gumy zmarł 5 maja, a O. Stéber 7 maja.

Boleść nasza nie da się wypowiedzieć, ani opisać, serce Pani hrabiny i przyjaciół misyj odczuć ją może. Biedne Saltpond wczoraj jeszcze pełne nadziei i radości czemuż zostało okryte żałobą w zawiązku swego istnienia! I oto, jak tajemnicze są widoki Boskie i zupełnie inne od naszych! Tam uderza Jego święta wola, gdzie pragniemy uzdrowienia, tam burzy i zsyła śmierć, gdzie pożądamy życia i sił jedynie dla szerzenia chwały Jego świętej. Co począć wobec tej strasznej katastrofy? Zastąpić po raz drugi ten szczerb innymi pracownikami niepodobna mi było; opuścić drogiej tej stacyi nie mogłem. Mury domu były gotowe do pokrycia dachem i to najrychlej przed porą deszczową, materyały budowlane zwiezione i robotnicy umówieni. Zważywszy stan rzeczy, widziałem, że bez straty czasu trzeba zająć się wykończeniem prac zaczętych. Wypocząłem kilka dni w Cape-Coast, zostawiłem tam Ojca Méder i wróciłem sam do Saltpond. Byłem tam dwa miesiące, a gdy dom został prawie ukończony, Ojciec Méder zajął w nim moje miejsce, a ja wróciłem do Cape-Coast, gdzie powoływały mnie ważne sprawy. Załatwiłem, co można było, wypocząłem nieco po dwumiesięcznych eksperymentach wszystkich rzemiosł, gdy znów podobało się Bogu, nie szczędząc żadnej boleści, dać nam wypić do dna kielich goryczy, powołując do siebie ukochanego Ojca Otona Hilberera, przełożonego Elminy, dnia 24 lipca. Nieodżałowany misyonarz był najstarszym w prefekturze i zdawał się być oswojonym z tym zabijającym klimatem, a przecież padł pod kosą Anioła śmierci. Febra żółciowa i dysenterya szerzyły się we wszystkich stacyach, dlatego O. Martini de Kwittak po czwartym paroksyzmie febry udał się do Europy. Wczoraj miałem pocieszającą wiadomość z Elminy, jakoby przełożona stacyi Ś-go Piotra Klawera po przebytej dysenteryi wracała po trochu do zdrowia i gdy tylko odzyska siły, uda się także do Europy. — Smutne są, czcigodna Pani, te moje wiadomości, a przecież to, co ja piszę, jest tylko lekkim zarysem tego, co przecierpiała misya nasza nietylko w tych ostatnich sześciu miesiącach, ale też przez cały szereg czasu pracy naszej na Wybrzeżu Złotem. A jeżeli

misya nasza może wykazać tak pocieszającą liczbę nawróceń i jeżeli po kilku latach istnienia to Boskie dzieło rozwija się tu więcej, jak w innych częściach Afryki, nie trzeba zapominać, jaką ceną okupiliśmy to powodzenie. Oto ceną krwi wylanej kropla po kropli w tym morderczym klimacie, ceną śmierci i cierpień wszelkiego rodzaju, na jakie poświęca się misyonarz. Nie idzie zatem, by się użalił lub tracił odwagę, przeciwnie staje się coraz odważniejszym wobec niebezpieczeństw i śmierci, na wzór swego Boskiego Mistrza, który chciał, by poświęcenie było zasługą upragnionego zwycięstwa.

Polecając ukochanych Zmarłych pamięci naszych dobrodziei, Twojej czcigodna Pani i całej Sodalicyi, polecając misyę moją i siebie — mam zaszczyt pisać się z najgłębszym szacunkiem

Oddanym sługą w Panu

M. Albert.

Franciszkanie w Wyższym Egipcie.

Beni Suef, 10 września 1898.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Smutna wiadomość o śmierci Najjaśniejszej Pani Cesarzowej Elżbiety, która nam telegraficznie była udzieloną, napełniła serca naszych Egipcyan współczuciem i grozą, ale głównie dotknęła nas misyonarzy, którzy mamy zaszczyt być pod opieką państwa Austro-Węgierskiego. Na znak naszej boleści i naszego współczucia powiewała przez trzy dni żałobna chorągiew. Wspólnie z Prokuratorem naszego kościoła, panem Selim Rathle, urządziliśmy solenne nabożeństwo żałobne 7 października, przy licznym współudziale ludu, władz sąsiednich prowincyj, różnych narodowości i wyznań. Pomiędzy tymi zasługują na wymienienie szczególne: namiestnik i prefekt prowincyi Hassan Bey Baduan, wice-prezydent trybunału z wieloma sędziami i adwokatami, nowy konsul włoski p. Regallah-Hanna Jakób i jego wuj Girghes Bey Jakób, jakoteż wiele innych wysoko położonych osobistości, którzy wszyscy w ciężkiej żałobie poważnemu i wzniosłemu nabożeństwu uczestniczyli.

Nakoniec miał nasz austryacki prokurator p. Selim stosowną i krótką mowę do wszystkich przedstawicieli władz, którzy brali udział w tem nabożeństwie i dziękował gorącemi słowy za wszelkie oznaki współczucia dla naszego Najjaśniejszego Pana i najłaskawszego Cesarza Franciszka Józefa i wszystkich członków Najjaśniejszego Cesarskiego domu. Ponieważ nasze Franciszkańskie misye w Wyższym Egipcie często od panującego domu pomoc i zapomogę otrzymują, upraszam Panią hrabinę to krótkie sprawozdanie umieścić w „Echu“, aby okazać naszym dobrodziejom miłość i wdzięcz-

ność za opiekę i za wszystkie otrzymane dary. Jakkolwiek jest naszym obowiązkiem modlić się za umarłych, to jednak nie zapominamy o żywych i mieliśmy w niedzielę Różańcową uroczystą śpiewaną Mszę św. za naszych dobrodziejów, w szczególności za tych, którzy jałmużną do ukończenia naszego kościółka dla chwały Rodziny świętej i św. Antoniego opata przyczynili się. Ma się rozumieć, że pierwsze prawo do naszych słabych modlitw ma łaskawa Pani hrabina, gdyż Pani każdą sposobność chwyta, by nam dopomódz i jeszcze innych do pomocy wzywa, jak to świadczy ostatni wypadek, gdyśmy prosili o obrazek Ś-go Antoniego Opata.

Raczy przyjąć Jaśnie Pani Hrabina moje podziękowanie

Ks. Fortunato da Seano.

Assuit, 2 listopada 1898.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

W ostatnich ubiegłych dniach zostaliśmy nowem nieszczęściem nawiedzeni. Nasz kościół w Assuit, zbudowany w r. 1843 kosztem Najjaśniejszego Pana Cesarza Ferdynanda Austryackiego i jego Małżonki Cesarzowej Anny Augusty, grozi od kilku miesięcy ruiną i zatrważa ludzi tamże przebywających. Obawialiśmy się zatem słusznie z dnia na dzień, że gubernator przymusi nas kościół zamknąć, aby uniknąć niebezpieczeństwa. W tym tygodniu też otrzymaliśmy rozkaz, by większą część kościoła zburzyć, a nie mając obecnie odpowiedniego miejsca, aby służbę Bożą pełnić, jakoteż nie rozporządzając najmniejszą sumą, aby kościół chociaż tymczasowo zabezpieczyć, jestem w ciężkiem utrapieniu, co począć i do kogo się w nędzy mojej udać? Nie pozostaje mi nic innego, jak znów wyciągnąć rękę do dobroczyńców misyjnych, upraszając serdecznie o pomoc. Ponieważ w każdej doli doznawałem szczodrej zapomogi od Sodalicyi Ś-go Piotra Klawera, przeto i teraz mam nadzieję, że Czcigodna Pani hrabina znajdzie środki, by poratować nas w tej naglącej konieczności zbudowania domu Bożego. Protestanci mają tu trzy wspaniałe zbory, gdy my pracownicy nad szerzeniem jedynej i prawdziwej religii posiadamy jednę w gruzach zostającą kaplicę.

Ufam i upraszam Panią hrabinę o zaopiekowanie się misyą moją, a dziękując za wszystkie już doznane dobrodziejstwa, kreślę się z głęboką czcią i poważaniem czcigodnej Pani hrabiny

Oddanym sługą w Panu

Ksiądz Vincenzo dell' Abbadia S. Salvatore,

Przełożony Misyj Franciszkańskich
w Wyższym Egipcie.

MAŁY
FEUILLETON

ZEGAREK Z NAD NIGRU.

Wyjątek z listu pisanego do Przewielebnego Ojca Planque'a przez misyonarza z tych okolic.

(Dokończenie).

Bardzo wiele dzieci i starszych otoczyło mnie znów z ciekawością. Poleciłem memu tłómaczowi powtórzyć im moją naukę, ja przemówiłem cośkolwiek o katechizmie, próbując obudzić w słuchaczach pragnienie poznania piękności naszej religii. I tu zegarek mój ważną rolę odegrał, bo przyciągnął do mnie wielu murzynów, którzy na tem pierwszem zebraniu nauczyli się znaku Krzyża św, a na zakończenie nauczyłem ich pięknej zwrotki z pieśni do Matki Bożej z Lourdes: *Ave, ave, ave Maria.* Chłopiec mój śpiewał ją w języku krajowym, a po piątem czy szóstem powtórzeniu, ten nowy chór rozległ się po lesie, otaczającym nas, chwałą Królowej i Matki nieba i ziemi Wprawdzie ci biedni czarni nie znają Jej jeszcze, lecz mam nadzieję, że ta dobra Matka pobłogosławi te pierwsze dzieci nowej stacyi Okpanam, które za staraniem naszem, poznawszy Jezusa i Maryę, ukochają Ich tu na ziemi i w wieczności. Czy przyszło nam kiedy na myśl, co może zdziałać to małe arcydziełko, które zegarkiem nazywamy? O, pewnie nie. Ja przynajmniej nigdy nie myślałem, że mój chronometr odda mi takie usługi. Primo: jemu zawdzięczam to wielkie zebranie ludności murzyńskiej. Secundo: przyswojenie znaku krzyża św. przez dzikich pogan, zastępując pieśnią *Ave Maria* dzikie okrzyki na cześć fałszywych bożków. Tertio: zawdzięczam mu ową radość godziwą i głęboką każdego misyonarza, który obiecuje sobie bogate żniwo przeznaczone do spichrza Ojca Rodziny. Zegarek mój mógłby zatem ujść za czarujący. — O tak! Lecz tym czarem, który nie przestaje działać dla chwały Boga, jedna misyonarzowi dar dobrej modlitwy chroniącej i wspierającej go we wszystkich trudnościach życia apostolskiego.

L. D., misyonarz z nad Nigru.

Wykaz datków w kwocie **386 złr. 48 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 16 kwietnia 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J, Łakocińskiego.

król. Wysokość księżna Ludwika ze swemi córkami, Jego Eksc. nuncyusz Lorenzołli i wiele pań z arystokracyi były obecne. Pan Domkapitular - Kirchberger, który łaskawie przyjął na się wstępne słowo, w dłuższem przemówieniu dał historyczny rzut oka o rozwoju działania misyonarzy w Afryce, rozpoczynając od pierwszych odkryć europejskich żeglarzy wzdłuż brzegów aż do ostatniego krańca czarnej części tej ziemi, podnosząc wielkie zasługi tych szerzycieli chrześcijaństwa i kultury pośród murzynów w drugiej połowie naszego stulecia. Ręka w rękę z politycznym podziałem Afryki przez europejskie mocarstwa przechodził religijny podział Afryki przez katolickie zakonne Stowarzyszenia w licznych misyjnych obrębach; a zachęcając, by w tych czynnościach misyjnych Kościoła w Afryce żywy i prawdziwy brać udział, zakończył p. Domkapitular-Kirchberger swój zajmujący wykład. Później miała prelekcyę nasza czcigodna generalna Kierowniczka i wskazywała na karcie misyjnej, którą trzymała w ręku, działanie różnych kongregacyj misyjnych w Afryce i wyjaśniła posłannictwo Sodalicyi św. Piotra Klawera. Zainteresowanie, które wzbudziła w zgromadzonych, zdaje się być utrwalonem, gdyż od tego czasu od rana do wieczora jest nasza kancelarya odwiedzana. Ponieważ wiele pań z powodu innych zobowiązań nie mogło wziąć udziału w prelekcyi w dniu 6 marca, uproszono więc hrabinę Ledóchowską przez przełożonych Arcybractwa wiecznej adoracyi, by w lokalu zgromadzenia jeszcze raz mowę swą powtórzyła dla członków i zainteresowanych tą sprawą osób. O czem w następnym numerze damy sprawozdanie.

Drobne wiadomości misyjne.

Nowy zakład na chwałę Ś-go Piotra Klawera. Ks. Boos J. S. z Wiktoryi Mashonaland pisze pod datą 22 września 1898: Będzie może zajmować Panią hrabinę doniesienie, żeśmy tutaj tymczasowo nasze stacye w dwóch chatach Kafrów założyli i nadali im imię na chrzcie Ś-go Klawera, w dniu uroczystym naszego św. Patrona. Imię to czyni mi szczególną pociechę, gdyż jestem pewny, że wiele pracy Klawera nas czeka, a cierpliwość i opieka Świętego wyjątkowo nam dopomagać będzie. Może jest JWielmożnej Pani znajomy jakiś dobry obraz albo statua naszego Świętego, któryby nam mógł służyć za jej pośrednictwem do nowej przyszłej kaplicy. Domy namiotowe, o których pisałem, jeszcze nie nadeszły. Gdyby się dobrodzieje znaleźli, którzyby chcieli taki zakład fundować, to mogę teraz donieść, że dom taki na miejscu kosztowałby 50 funtów szterlingów lub 1000 marek. Zaś chata Kafrów w odleglejszych stacyach na tymczasowe dla misyonarzy mieszkanie, szkołę i kaplicę kosztuje mniej więcej 25 marek.

Nasze niedzielne nauki są pilnie uczęszczane. Jak tylko będziemy mieli przytulisko, będą codziennie dzieci ze sąsiednich wsi gromadził, a gdy kochany Bóg nadeszle nam wiele jałmużny, będziemy natenczas w stanie, aby ich uwolnić od zepsutego pogańskiego otoczenia i na stałe ich do nas przyjąć.

Z Mariannhill pisze Siostra Thessalina, dawniejsza kandydatka misyjna Sodalicyi: U nas będzie teraz wiosna a u was jesień, jest to dowód, jak daleko jesteśmy od siebie, u nas nie wie się nic o zimie, gdyby nam część drzew bez liści i dość wilgotne i wichrzyste dni jej nie przypominały, widzę tu natomiast wysokie wyschnięte trawy, które przy rozpoczęciu wiosny przeważnie spalone bywają. Jest to osobliwy widok w nocy, jak tu i owdzie po górach całe przestrzenie się palą. Zresztą rośnie już wszystko, zieleni się i kwitnie, w naszych ogrodach najpiękniejsze europejskie jarzyny udają się zupełnie. JWielmożna Pani Hrabina chce wiedzieć, jak ja się miewam na tej czarnej części ziemi, za co dziękując donoszę, że mi dobrze, tak na ciele jako i duszy. Bez krzyża niema zakonnej osoby, i ja go też dźwigam, dziękując mojemu Bogu za wszystko, co zsyła. Naszemu małemu czarnemu narodowi nie można się za wiele oddawać, dzieci są jak wielkie przylepki, przywiązują się tak dalece do Sióstr, że zapominają o Bogu i modlitwie, trzeba więc mieć się na baczności. Wreszcie jest wielką pociechą widzieć tę czarną gromadkę, ciągnącą do kościoła i modlącą się. Jakże hojnie byłby wynagrodzony niejeden z dobrodziei za swe dary, widząc owoce swej hojności. — Zaraza na bydło, to jedyne bogactwo biednych Kafrów, panowała w Natalu i wszędzie nędza narodu z tego powodu jak niemniej z wynikow wojny Hiszpanii z Ame-

ryką podniosła ceny artykułów żywności do najwyższego stopnia. Zboże u nas w Marienhill nie rośnie, a czy nam się utrzyma w polu i w ogrodzie to, co się zieleni i kwitnie, wielkie to jest pytanie. Smutne doświadczenie nauczyło nas, że to, czem cieszyłyśmy się dziś, jutro szarańcza tak gęsta jak płatki śniegu spożyła do szczętu. Pomimo to dobry Bóg nie dopuścił, by ktokolwiek z Jego sług głodem zginąć miał i tak dalej rzucamy się z całą ufnością w Jego Ojcowskie ramiona.

Z Kingwilliamstown pisze M. Eufemia O. S. D.: Posucha, która od sześciu miesięcy panuje, wznieca ogólną obawę drożyzny. My zasiewamy jednak wyschniętą ziemię w nadziei otrzymania plonu. Musieliśmy niedawno znowu zakupić za 300 funtów szterlingów pszenicy, aby chleba powszedniego dostarczyć dla naszych ubogich i sierót. Zboże to będzie z Australii i Ameryki sprowadzone. Także inne artykuły musimy przepłacać, by naszym ludziom nie dać zginąć z głodu. Gdy nędza do najwyższego stopnia doszła, a ziemia spragniona była deszczu, rozpoczęły się coroczne duchowne rekolekcye dla naszych katolickich dzieci, od 28 września aż do 5 października udzielone przez uprzywilejowanego ks. Schmidta. Chłopcy i dziewczęta modliły się pilnie o błogosławieństwo Boże dla naszego biednego kraju. Bóg ich modlitwy wysłuchał, bo już pierwszego dnia zaczął drobny deszcz padać, orzeźwiając ziemię, aż do rana Różańcowej niedzieli. Pola odżyły i zaczęły się zielenić. Deo gratias! W święto różańcowe był w naszym klasztornym kościele Przenajświętszy Sakrament wystawiony, a przy zakończeniu była uroczysta procesya wokoło placu zabaw i ogrodu. Z pełną radością dziękujemy Bogu za wszystkie otrzymane łaski i dobrodziejstwa.

OBJAŚNIENIE!

Dochodzą nas wiadomości, jakoby Przewielebni Duchowni niektórych parafij Górnego Szląska mniemali, iż Jego Emin. Ks. Kardynał Kopp wzbronił i przeciwnym był popieraniu dzieła, mającego na celu krzewienie wiary katolickiej w Afryce za pośrednictwem pisemka *Echo z Afryki*. Odnosimy się w tej kwestyi do Okólnika rządowego dyecezyi wrocławskiej Nr 293 z dnia 16 sierpnia 1893, który brzmi jak następuje:

„Wychodzące w Krakowie pismo *Echo z Afryki* wzięło sobie za cel popieranie rozkrzewiania wiary chrześcijańskiej pomiędzy pogańskiemi narodami i zwalczenia niewolnictwa, a przedewszystkiem handlu niewolnikami. W tym celu podaje wyżej wspomniane pismo bieżące wiadomości o wszystkich ważnych wypadkach i osobistościach, po części z oryginalnych ogłoszeń afrykańskich misyonarzy, a przez to stara się o zainteresowanie tak wielce ważnem dziełem misyjnem. Ponieważ to skromne przedsięwzięcie łączy się ściśle z usiłowaniami, jakie Jego Św. chwalebnie nam panujący Papież Leon XIII w tym celu podejmuje i wiernym podaje, **dlatego to usilnie polecam wyżej wymienione pismo** Szanownemu Duchowieństwu i Wiernym mojej dyecezyi, z tem nadmienieniem, że czysty dochód jest przeznaczony na misye afrykańskie.

Johannesberg, 22 lipca 1893 r.

Książę Biskup JERZY,
Kardynał KOPP.